

1

Porucznik Chris Hunt rzadko mówił o swojej przeszłości. Ale ludzie, z którymi służył w wojsku, domyślali się tego i owego po jego sposobie bycia. Po pierwsze, że Hunt nie pochodzi z jakiegoś zadupia i nie zaciągnął się do armii, by zobaczyć świat. Był z południowej Kalifornii. Kiedy go naciskano, przyznawał, że wychowywał się „w części Los Angeles”. Nie chciał zdradzać, że w Beverly Hills. Drugą rzeczą, która dawała się zauważyć, było to, że jest urodzonym przywódcą. Nie wywyższał się i nie zachowywał protekcyjnie, ale nie próbował ukryć, że jest kompetentny i inteligentny.

Trzecia rzecz wyszła na jaw dzisiaj.

Od gór wiał chłodny wiatr. Docierał do doliny w Afganistanie, gdzie pluton dowodzony przez Hunta związał obóz. Porucznik i trzech inni żołnierze zmagali się z namiotem magazynowym. Kiedy składali go wzdłuż, sierżant Tom Agnes postanowił zapytać o pogłoskę, którą słyszał.

– Panie poruczniku – zaczął – podobno ukończył pan Yale. To prawda?

Wszyscy byli w przyciemnianych goglach narciarskich, ale Agnes stał na tyle blisko, że widział oczy Hunta. Najpierw dostrzegł w nich zaskoczenie, później rezygnację. Wreszcie Hunt uśmiechnął się i rzekł:

– Poznaliście moją straszną tajemnicę.

Sierżant złożył namiot na pół.

– To raczej nie jest wylegarnia wojskowych.

– George Bush tam studiował – odparł Hunt. – Był pilotem w marynarce wojennej.

– Myślałem, że służył w Gwardii Narodowej – wtrącił się szeregowiec Jesus Herrera, który wzięł namiot od sierżanta.

– George Bush senior – uściślił Hunt. – Nasz prezydent też ma dyplom Yale i zgadza się, był pilotem w Gwardii Narodowej.

– Yale – powtórzył Agnes. – Jeśli wolno spytać, jak pan tu trafił?

Hunt otrzepał śnieg z rękawic.

– Zgłosiłem się na ochotnika. Jak wy.

Sierżant skinął głową.

– A teraz kończmy związać obóz – Hunt wskazał pobliskie góry – i ruszajmy znaleźć tego skurwiela, który zaatakował Stany Zjednoczone.

– Tak jest – odpowiedzieli chórem żołnierze.

Dziesięć minut później, z dwudziestodwukilogramowymi plecakami na ramionach, rozpoczęli wspinaczkę.

Nawet w mieście pełnym pięknych kobiet czterdziestodziewięcioletnia Michelle Hunt wciąż wzbudzała zainteresowanie mężczyzn. Była wysoka, miała kasztanowe włosy, nieskazitelną cerę, niebieskozielone oczy, pełne wargi i równe zęby. Natura obdarzyła ją też zgrabną figurą, której utrzymanie nie wymagało ciągłej diety i niekończących się ćwiczeń. Krótko mówiąc, wyróżniała się urodą.

Ale piękne kobiety były w południowej Kalifornii zjawiskiem tak powszechnym, jak słońce i trzęsienia ziemi. Tego, co przyciągało ludzi do Michelle, nie mógłby stworzyć chirurg plastyczny ani eleganckie stroje. Miała w sobie coś, co powodowało, że mężczyźni i kobiety lubili ją i chcieli przebywać w jej towarzystwie. Była pogodna, sympatyczna i pełna optymizmu. Była po prostu sobą. Więc ludzie ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu.

– Wspaniała robota, Sam – powiedziała do malarza, który właśnie skończył odnawiać ściany w jej galerii sztuki.

Trzydziestoosmioletni Sam zaczerwienił się jak sztubak.

– Dla pani daję z siebie wszystko – odrzekł.

Pomalował jej dom w Beverly Hills, jej apartament w Lake Tahoe i jej galerię przed otwarciem pięć lat temu. Teraz ją odnowił. Michelle za każdym razem sprawiała, że czuł się doceniony i utalentowany.

– Chcesz się czegoś napić? Wody mineralnej albo coli? – zapytała.

– Nie, dzięki.

W tym momencie asystentka zawołała ją na front galerii do telefonu. Michelle uśmiechnęła się do Sama, pomachała mu i poszła odebrać.

– Co za kobieta... – mruknął Sam.

Michelle podeszła do swojego biurka z widokiem na Rodeo Drive. Do galerii wchodził właśnie jeden z artystów, których reprezentowała. Ludzie

sztuki są kapryśni i wybuchowi, ale artyści Michelle uwielbiali ją i rzadko przenosili się do innych galerii.

– Czułam, że dziś będzie dobry dzień – powitała brodatego mężczyznę. – Tylko nie wiedziałam, że z powodu wizyty mojego ulubieńca.

Brodacz się uśmiechnął.

– Odbiorę telefon i zaraz porozmawiamy – powiedziała Michelle.

Asystentka zaprowadziła artystę do aneksu z kanapami i barem. Przyjęła zamówienie gościa na drinka i kilka sekund później zaczęła wsypywać do ekspresu zmieloną kawę, żeby zaparzyć mu cappuccino. Tymczasem Michelle usiadła za biurkiem i sięgnęła po słuchawkę.

– Michelle Hunt.

– To ja – odpowiedział męski głos.

Rozmówca nie musiał się przedstawiać. Oczarował Michelle, kiedy miała dwadzieścia jeden lat i przyjechała do południowej Kalifornii z Minnesoty w poszukiwaniu nowego wesołego życia i słońca. Rozstawali się i wracali do siebie. Nie nadawali się do stałego związku. Często wyjeżdżał w interesach i nigdy nie mieszkali razem. W wieku dwudziestu czterech lat Michelle urodziła ich syna. Na akcie urodzenia nie pojawiło się nazwisko ojca, ale wciąż byli w bliskich stosunkach. Przynajmniej na tyle, na ile jemu to odpowiadało.

– Co słyhać? – zapytała Michelle.

– Wszystko w porządku.

– Gdzie jesteś?

Zawsze zadawała mu to pytanie, żeby przełamać lody. Przez lata w odpowiedzi padały różne miejsca, od Osaki do Peru, od Paryża do Tahiti.

– Zaczekaj – odrzekł mężczyzna i spojrzał na ruchomą mapę na przedniej ścianie za kabiną swojego odrzutowca. – Tysiąc sto kilometrów od Honolulu, w drodze do Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej.

– Wybrałeś się na narty? – spytała. Oboje lubili sport.

– Budować wieżowiec – odparł.

– Jak zwykle działasz.

– To prawda – przyznał. – Michelle, zadzwoniłem do ciebie, bo dowiedziałem się, że nasz syn jest w Afganistanie.

Michelle nie miała o tym pojęcia. To była tajemnica wojskowa. Chris nie mógł ujawniać, dokąd go wysyłają.

– O Boże – zaniepokoiła się. – To niedobrze.

– Spodziewałem się, że tak powiesz.

– Jak się dowiedziałeś? – spytała. – Zawsze fascynowała mnie twoja umiejętność zdobywania informacji.

– To nie magia – odrzekł. – Mam w kieszeni tyłu polityków, że muszę kupować większe spodnie.

– Coś o nim wiadomo?

– Operacja jest chyba trudniejsza, niż sądził prezydent. Chris dowodzi oddziałem, który ma znaleźć i zlikwidować złych facetów. Kontakt jest na razie ograniczony, ale moje źródła twierdzą, że to ciężka robota na zimnie. Nie dziw się, jeśli Chris przez jakiś czas nie odezwie się do ciebie.

– Boję się o niego – powiedziała Michelle.

– Chcesz, żebym to załatwił? Ściągnął go z powrotem do Stanów?

– Umówiliście się, że nigdy tego nie zrobisz.

– Fakt.

– Więc nic nie rób.

– Zadzwoń do ciebie, jak czegoś się dowiem.

– Wybierasz się tu w najbliższym czasie?

– Dam ci znać, jeśli będę miał takie plany. Muszę kończyć, są jakieś zakłócenia w łączności satelitarnej.

– Módl się, żeby nasz syn był bezpieczny.

– Mógłbym zrobić więcej – odparł mężczyzna i się rozłączył.

Michelle odłożyła słuchawkę. Jej były nigdy nie okazywał niepokoju ani strachu. Ale wyczuła, że martwi się o syna. Mogła mieć tylko nadzieję, że jego obawy są bezpodstawne i Chris wkrótce wróci do domu.

Wstała zza biurka i podeszła do gościa.

– Pochwal się, że masz coś dobrego – zagadnęła swobodnie.

– W furgonetce – odrzekł artysta. – Myślę, że ci się spodoba.

Cztery godziny po wschodzie słońca, trzysta metrów powyżej doliny, gdzie obozowali w nocy, pluton Hunta natknął się na zdeterminowanych przeciwników. Wrogowie otworzyli ogień z górskich grot. Prowadzili ostrzał z karabinów, pistoletów, granatników i moździerzy. Zdetonowali ładunki dynamitu na zboczu, żeby spowodować osunięcia skał, i zaminowali teren, gdzie ludzie Hunta szukali schronienia.

Checieli zetrzeć nacierający oddział z powierzchni ziemi i prawie im się to udało.

Hunt ukrył się za głazami. Pociski rykoszetowały na wszystkie strony, fruwające w powietrzu skalne odłamki trafiały w żołnierzy. Nie mieli żadnej osłony, nie mogli atakować, odwrót blokowało osuwisko.

– Radio! – krzyknął Hunt.

Połowa jego oddziału była dwadzieścia metrów przed nim, jedna czwarta z przodu na lewo. Na szczęście łącznościowiec trzymał się blisko poruczni-

ka. Przesuwał się w kierunku Hunta na plecach, żeby chronić radio. Miał uniesione nogi i dostał w kolano. Hunt przyciągnął go do siebie.

– Antencio – zawołał do żołnierza w pobliżu – zajmij się raną Lassitera.

Antencio dotarł do radiooperatora i rozciął mu spodnie. Okazało się, że rana nie jest głęboka. Kiedy zaczął bandażować kolano, Hunt włączył radio i ustawił częstotliwość.

– Wyjdiesz z tego, Lassiter – uspokoił łącznościowca. – Wezwę pomoc medyczną. Zabiorą cię stąd.

Na twarzach żołnierzy widać było strach. Większość z nich, podobnie jak Hunt, po raz pierwszy brała udział w walce. Hunt musiał opanować sytuację i ułożyć jakiś plan.

– Dowództwo, dowództwo, tu Czołówka Trzy! – krzyknął do mikrofonu. – Potrzebujemy wsparcia. Kwadrat trzy zero jeden osiem. Jesteśmy pod silnym ogniem.

– Czołówka Trzy – odpowiedział natychmiast głos – melduj, jaka sytuacja.

– Jesteśmy przygwożdżeni – odrzekł Hunt. – Tamci są nad nami. Sytuacja krytyczna.

Zerknął w górę. Po zboczach biegło dwunastu brodatych mężczyzn w galabijach.

– Strzelajcie do nich! – wrzasnął do swoich żołnierzy. Sekundę później rozległy się odgłosy serii.

– Czołówka Trzy, dwie minuty od was jest spectre. Kieruje się w waszą stronę. Za trzy minuty wystartują cztery śmigłowce. Dwa transportowe i dwa szturmowe. Będą u was za dziesięć minut.

Hunt usłyszał warkot potężnego helikoptera w wąwozie kilka kilometrów poniżej. Wyjrzał zza skały. Ośmiu przeciwników nadal biegło w dół zbocza. Uniósł się i strzelił z granatnika, potem serią z broni automatycznej.

– Czołówka Trzy, potwierdź.

– Tu Czołówka Trzy, przyjąłem! – krzyknął Hunt do mikrofonu.

Z ośmiu atakujących zostało czterech. Byli zaledwie dwadzieścia metrów od czoła jego oddziału. Hunt obrócił i zaryglował bagnet. Żołnierze na pierwszej linii wydawali się sparaliżowani. Byli młodzi, niedoświadczeni i łatwi do pokonania. W pobliżu gładów eksplodował pocisk z moździerza. Okolicę zasypały odłamki skalne i pył. W dół zbocza ruszyła następna grupa przeciwników. Hunt wstał i otworzył ogień. Przebiegł dwadzieścia metrów do czoła swojego oddziału, nie przestając strzelać.

Trzech atakujących skosił strzałami w brzuch, ostatniego dźgnął bagnetem. Wyciągnął z kabury pistolet i dobił ранego. Potem padł na ziemię, zmienił magazynek, poderwał się i znów nacisnął spust.

– Cofnąć się za głazy! – krzyknął do swoich ludzi.

Część wycofała się na względnie bezpieczną pozycję, pozostali nadal strzelali do nacierających, odurzonych fanatyzmem religijnym, wywarem z maku i liśćmi rośliny khat o narkotycznym działaniu, które żuli. Zbocze góry było czerwone od krwi ich poległych towarzyszy, ale wciąż atakowali.

– Czołówka Trzy – odezwało się radio.

Antencio chwycił mikrofon.

– Tu Czołówka Trzy – zgłosił się. – Nasz dowódca jest daleko od radia. Mówi Specjalista 367.

– Zlokalizowaliśmy B-52 nad innym celem – powiedział głos. – Kierujemy go do was.

– Zrozumiałem, powiem porucznikowi.

Ale Antencio nie zdążył przekazać wiadomości.

Tylko Hunt i stary siwy sierżant zostali na pierwszej linii, kiedy na miejsce dotarł AC-130. Sekundę później otworzył ogień z 25-, 40- i 105-milimetrowych działek, które wystawały z jego boków.

Sierżant widział już spectre'a w akcji i nie tracił czasu.

– Wycofujemy się, panie poruczniku! – krzyknął do Hunta. – Mamy tylko kilka sekund, żeby się ukryć.

– Biegnij! – Hunt szarpnął sierżanta do góry i popchnął w kierunku bezpiecznego miejsca. – Zaraz cię dogonię.

Odrzut strzelających działek przesunął spectre'a w bok. Kilka chwil później pilot wznosił maszynę, żeby zakręcić i zrobić drugi przelot przez wąski wąwóz. Kiedy skończył manewr i skierował się na wprost, nadal nacierało siedmiu mężczyzn. Hunt osłaniał odwrót sierżanta.

Zabił pięciu atakujących pociskiem z granatnika i skoncentrowanym ogniem. Ale dwaj zbliżyli się do jego pozycji. Gdy się odwrócił, żeby dogonić sierżanta, jeden z wrogów postrzelił go w ramię.

Drugi poderznął mu gardło zakrzywionym nożem.

Pilot AC-130 rozpoczął nurkowanie, żeby wznowić ostrzał. Zobaczył śmierć Hunta i zawiadomił przez radio inne maszyny. Żołnierze Hunta na widok umierającego dowódcy wpadli we wściekłość. Kiedy nadleciał AC-130, poderwali się do ataku na kolejną grupę, która właśnie ruszyła w dół zbocza. Dotarli do martwego porucznika i otoczyli ciało kordonem ochronnym. Czekali na wrogów, ale ci najwyraźniej wyczuli furię Amerykanów, bo zaczęli się wycofywać.

Sześć tysięcy metrów nad nimi i niecałe dziesięć minut lotu od celu pilot B-52 wyłączył i odłożył mikrofon.

- Słyszeliście? – zapytał przez interkom swoją załogę.
- Nie oczekiwał odpowiedzi. Wiedział, że wszyscy usłyszeli to, co on.
- Zamienimy tę górę w pył – powiedział. – Kiedy te sukinsyny przyjdą po ciała, będą je zbierali gąbką.

Cztery minuty później po Czołówkę Trzy przyleciały helikoptery. Ciało Hunta i rannych załadowano do pierwszego blackhawka. Reszta żołnierzy weszła do drugiego. Potem śmigłowce szturmowe i AC-130 zaczęły niszczyć zbocze góry ogniem z działek pokładowych i materiałami wybuchowymi. Wkrótce zjawił się B-52. Ziemia spłynęła krwią i wszyscy wrogowie zginęli. Ale pokaz siły nastąpił za późno dla porucznika Hunta.

Z czasem pozostała tylko żądza zemsty za jego śmierć.

Miną lata, nim zostanie zaspokojona.